

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

Szkódnik ukryty.

Nie wiem, jak gdzieindziej bywa, ale u nas nędza jest wielkiem straszidłem; każdego na myśl o niej lęk przejmuje i — nic dziwnego, bo kogo ona pochwyti w swoje kleszcze, nie tylko głodem go wyniszczy, ale też okrutnie sponiewiera i ogłupi. A tymczasem prawie każdy bogacz cieszy się mnóstwem przywilejów: on jest mądry, czciogodny i zawsze ma pierwszeństwo. Nie łatwo przypuszcza się, że on może być lichym człowiekiem. Kto źle o nim mówi, podejrzanym jest o zazdrość, a kto go chwali, — o pochlebstwo z wyrachowania. Za to każdego biedaka snadno posądzić o wszystko najgorsze: on jest głupi, zapewne pijak, próżniak, niedbaluch, nieradny.

Wielekrotnie można zauważyć, że ludzie chętniej przyznają bogaczowi słusność, aniżeli biedakowi. Bogacz zawsze łatwiej znajdzie przyjaciół, sprzymierzeńców, a biedaka najczęściej spotyka potępienie, nagana, nawet pogarda. Zdawiająca się głęboko w dusze nasze wżarła się cześć bałwochwalcza dla bogactwa i siły, oraz przesądne, prawie złośliwe lekceważenie biedaka, jako niby nic nie znaczącej istoty, nie mającej ani głosu, ani żadnego innego prawa. Dlaczego tak się dzieje? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba myślą cofnąć się do bardzo odległych czasów, kiedy, jak to widzimy na starych rysunkach, ludzie odznaczali się nadzwyczajnym tchórzostwem, płaszczyli się przed mocniejszymi od siebie. A czynili to z konieczności, na znak poddania się im całkowicie. Padając plackiem przed mocniejszym, niejako przemawiali do

niego: „czyń z nami co chcesz, leżymy przed tobą bezbronni; dępcz nas nogami swymi, bośmy wobec ciebie proch marny, przebij nas dzidą, lub zmiażdż głowy nasze maczugą, wszystko bez szemrania przyjmujemy z rąk twoich, bo jesteśmy twoją własnością, twoimi niewolnikami“...

Takiego poddania się żądał mocniejszy, bo on, pokonawszy słabszych, tylko w taki sposób zdołał sprawdzać swoją przewagę nad nimi. Niekiedy ukazywał się im, gromkim głosem nakazywał padać na ziemię i wtedy dopiero wydawał im rozkazy. Z czasem weszło to w zwyczaj stały: słabsi, pokonani, zawsze musieli wobec mocniejszego leżeć plackiem, albo klęczeć, albo stać pochylony z rękami opuszczonymi bezwładnie. Nad tem czuwał sam mocniejszy i jego służył. Tak uległych można było w każdej chwili łatwo ukarać chłostą, albo nawet śmiercią.

Słabsi wobec mocniejszych nawet swoją postawą musieli okazywać swoją bezbronność, bezwładność, uległość, poniżenie zupełne. Ilekroć stawali przed mocniejszym, albo gdy gdziekolwiek spotkali go, zaraz przybierali postawę najbardziej uniżoną, a jeżeli wypadało im odezwać się do niego, czynili to głosem przyciszonym, słowami pełnymi prośby, niemal skomlenia, błagania, pochlebstwa. I to także z czasem stało się powszechnym obowiązkiem wszędzie tam, gdzie mocny pan, jako zwycięzca, okrutnie, samowolnie rządził czeredą swoich niewolników. Taki pan chciał widzieć tylko zgiętych w pałąk niewolników; nigdy nie ścier-

białby tego, żeby którykolwiek niewolnik wobec niego cokolwiek śmieiej się odezwał, lub wyprostował się swobodniej; nazwałby to zuchwalstwem, pychą, hardością, buntem i, oczywiście dla przykładu, ukarałby śmiałką w sposób okrutny. Taki mocarz także dla przykładu, z wyrachowania i dla dogodzenia swoim upodobaniom chętnie wyróżniał tych swoich niewolników, którzy starali się w sposób szczególniejszy przypodobać jemu przez pochlebstwa najśłodsze, przez postawę najpokorniejszą, przez płaszczenie się, niemal czołganie przed nim, jak gdyby przed bóstwem. Tak uniżających się niewolników nazywał najwierniejszemi sługami swemi, darzył ich podarkami, łaskami.

Uniżoność zawsze była dla niewolników *jedyną* obroną wobec ich pana i najpewniejszym sposobem jednania sobie jego względów. Niewolnik musiał być ciągle uniżonym, bo inaczej okrutna i mocna ręka pana zgmiotła by go jak robaka; musiał uniażać się, ilekroć potrzebował coś od niego dla siebie wyzebrać, lub gdy chciał uniknąć jego gniewu. Zatem uniżoność *była* cnotą i bronią niewolników. Czy tylko *była*? — i czy tylko *niewolników*? Jakkolwiek oddawna już, dzięki Bogu, zniesione zostało niewolnictwo, jednak jeszcze nadal po niewolnikach jako spuścizna tkwi w ich potomkach uniżoność — zastarzały nałóg szpetny i niezmiernie szkodliwy.

Dotychczas jeszcze dużo ludzi uważa uniżoność za cnotę, albo przynajmniej za jedyny sposób polepszania swego losu. Niejeden tak usprawiedliwia swoją uniżoność; albo innym daje naukę: „Jeżeli chcesz od kogo coś dostać, lub zjednać go sobie, aby tobie sprzyjał, popierał ciebie, — bądź dla niego uniżonym, pocałuj go w rękę, trzymaj czapkę w ręku, zegnij się przed nim, tytułuj go po pańsku, hołdowniczo, a polubi ciebie i dopomoże hojnie, skwapliwie“. Zresztą nie trzeba do tego zachęcać wielu, sami wiedzą o tem doskonale; zawsze też przed byle mocniejszym uniażają się, bo chcą czapką, językiem i zgiętym karkiem jednać sobie korzyści rozliczne. U nas jeszcze powszechnie uniżoność uchodzi za cnotę, zalecana bywa, jako środek niezawodny do zjednania sobie pomyślności, owszem, nawet

wymagana jest, jako warunek życia spokojnego...

A jednak, mimo to. wszystko, trzeba u nas wykorzystać uniżoność, nazwać ją wyraźnie, dobitnie strasznyim szkodnikiem ukrytym. Uniżoność najczęściej bywa węzowym podstępem. Człek czołga się, liże, a w głębi duszy knuje czarne zamiary, — albo jest tak głupi, znikczemniały, że jedynie uniżonością potrafi wyzebrać dla siebie jakąś darowiznę. Uniżoność jest wrogiem żywej, samodzielnej, szlachetnej duszy, — jest znakiem martwoty, pustki duchowej, albo gniazda żmij, ukrytych pod pękiem sztucznych kwiatów.

Jeszcze z tego powodu uniżoność jest niebezpieczna, że swoją brzydotę ukrywa, dlatego wielu nie umie odróżnić jej od skromności, grzeczności, cichości, uprzejmości, cierpliwości, zaparcia się siebie. A przecież uniżoność to nic innego, jak brak ambicji, uczciwości, sprawiedliwości, poszanowania siebie, swej godności ludzkiej i narodowej, wyrzeczenie się własnego rozumu, serca prawdy i dobra. Uniżony ma oczy zamknięte, płaszczy się przed każdym bez wyjątku, byle tylko mocniejszym; udaje, że nic w nim nie widzi złego, nie chce go czemkolwiek urazić, nawet nie śmie gniewać się, gdy go mocniejszy obrazi, sporniewiera; nadal czołga się przed nim bądź z tchórzostwa, bądź z wyrachowania, bądź nawet tylko z nałogu.

Gdzie uniżoność uważana jest za cnotę, tam moralność bardzo nisko stoi, tam doznaje czci prawda, sprawiedliwość, uczciwość i szlachetność; tam jedni drugich prześcigają w uniżoności, aby cośkolwiek chlępnąć dla siebie, aby zdobyć jakiś okruczek ze stołu mocniejszych; tam mocniejsi żądają uniżoności dla siebie, aby dogodzić swej pysze, albo pielęgnować w słabszych uniżoność, aby przez nią upadlać ludzi, wyniszczać w nich lepsze uczucia i myśli. Uniżoność wiedzie człowieka do znikczemnienia, a narody do zguby.

Strzeżmy się jej, bo ona jako szkodnik ukryty, siedzi w nas. Wyrzucmy ją z siebie jaknajspieszniej!

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Ofiara. Pewna osoba, która nie chce, aby jej nazwisko zostało ogłoszone, ofiarowała 10 tysięcy rubli na powiększenie szpitala dla chorych, zagrożonych suchotami.

Za trzy karty — cztery miesiące więzienia. Niedawno pisaliśmy o bardzo rozpowszechnionej u nas grze w karty, której oddają się nie tylko światlejsi, ale i mało oświeceni. Na dowód, że tak jest, podajemy tu wiadomość o zdarzeniu w Mińsku Mazowieckim, które teraz zakończyło się w sądzie. Było to tak: kowal Józef Suchocki szedł rynkiem, kiedy zbliżył się do niego znajomy żyd, miejscowy faktor, Moszek Winkler i, znając Suchockiego, pocichu namówił go do gry w karty. Żyd używał w grze tylko trzech kart: dwóch czarnych, jednej czerwonej. Czerwona wygrywała, a czarne przegrywały; gracz powinien był odgadywać, która czerwona. Żyd rozkładał karty bardzo zręcznie, kowalowi ciągle się zdawało, że odgadnie, która czerwona i — prawie ciągle się mylił, czyli przegrywał. W ten sposób w ciągu paru godzin przegrał 200 rubli. Dopiero po tak dużej stracie kowal oprzytomniał i powiadził na żyda, żeby mu oddał pieniądze. Wywiązała się sprzeczka, żyd nie chciał zwrócić „wygranych” pieniędzy; kowal podał żyda do sądu. W pierwszej instancji żyd wygrał sprawę, kowal zaapelował, a raczej prokurator wystąpił przeciwko żydowi do Izby sądowej i Izba odmieniła pierwszy wyrok, skazując żyda za grę hazardową i oszukającą na 4 miesiące więzienia z pozbawieniem wszystkich praw i przywilejów. Żyd będzie *siedział* 4 miesiące za 200 rubli, a kowal będzie *ciężko pracował* na 200 rubli, które lekkomyślnie oddał za głupią zabawkę karcianą. Mamy jeszcze ogromnie dużo tak głupich radaków, jak ów kowal Suchocki. Na ochronkę dla ubogiej dziatwy nie da nawet 200 groszy, bo niby żał mu pieniędzy na takie „zbytki”, jak ochronka, ale na grę w karty rzuci gorączkowo dziesiątki rubli! — Żle się bawimy, na straszną szkodę naszych dzieci i całego narodu polskiego.

Konopnica. Tu są ludzie dzielni, którzy potrafią nie tylko myśleć śmiało o najpilniejszych potrzebach obecnej chwili, ale też potrafią mocno brać się do roboty! Co pomyślą i obmyślą, a uznają to za dobre i potrzebne, zaraz zabierają się do wykonania tego. W taki sposób teraz w Konopnicy powstała nowa instytucja, kto wie, czy nie najpotrzebniejsza wszędzie, pod nazwą: „Włościańskie Towarzystwo Rolniczo-Handlowe”. Ta nowa instytucja ma doskonały rozmach, przedsięwzięcie najpilniejsze roboty, a więc handel zbożem, drzewem, owocami, słowem, chce ująć w swoje ręce opiekę nad pracą małorolnika, aby mu dopomagać w udoskonaleniu gospodarki i bronić go od handlarzy i wszelkich wyzyskiwaczy. Pierwszą myśl do stworzenia tego wielce pożytecznego Towarzystwa dał niez mordowany działacz społeczny, ks. Jan Kureczko, ale od przewodniczenia mu wyprosił się brakiem czasu. Więc do zarządu powołano miejscowych małorolników, panów: W. Kowalczyka, W. Łyjaka, M. Zaleskiego, S. Kwiecińskiego i panią Wołodkową. Nie brak w Konopnicy ludzi dzielnych. Raduje nas to niezmiernie, że to Towarzystwo jest włościańskim, czyli małorolników interesa ujmuje w swoje ręce. Już czas wielki aby sami małorolnicy zrozumieli swoje potrzeby i brali się do ich zaspokojenia. Od tego zależy rozwój ich pomysłowości.

I oni także. Jeszcze zbyt mało znamy żydów. Nasi rodacy mniemają, że żyd żyda nigdy nie oszuka,

bo jakoby żyd jest zamądry, aby dał się oszukać i jakoby żyd kocha żyda tak, że z miłości nie zechciałby swego oszukać. Tak nie jest, mamy na to wiele dowodów codziennych. Ale teraz jeden z nich podamy tutaj, jaki zdarzył się w tych dniach w Warszawie. Żyd młody, 20-letni Aron Szklarz jechał z Kijowa do Ameryki. W Warszawie na stacji warszawsko-wiedeńskiej czekał na pociąg. Zbliżył się do niego jakiś żyd i wdał się z nim w rozmowę. Szklarz wyznał, że jedzie do Ameryki z biedy, szukać tam lepszej doli. Nieznajomy żyd jakoby ulitował się nad Szklarzem i opowiedział mu, że w Warszawie jest dobroczynna instytucja żydowska, która ubogim żydom wychodźcom daje na drogę bezpłatnie 10 funtów wędliny koszernej — i że on wie, gdzie znajduje się kancelarja tej dobroczynnej instytucji; obiecał do niej zaprowadzić Szklarza, bo do odejścia pociągu jeszcze kilka godzin, więc zdążą jeszcze wrócić. Szklarz zaufał nieznajomemu żydowi, wyszli na ulicę, szli kawałek drogi, wtem nieznajomy żyd spostrzegł na bruku leżącą chustkę, podniósł ją pospiesznie i niby z ciekawością przypatruje się jej; chustka miała supełek, a w nim były ukryte pieniądze. Nieznajomy żyd udał radość i namawia Szklarza, żeby zboczył i schował się do którejś bramy dla podzielenia się znalezionym skarbem. Szklarz usłuchał, weszli do bramy ustronnego domu i tam zaczęli się dzielić znalezionymi pieniędzmi. Wtem wpada do bramy jakiś starszy żyd i niby lamentuje, że on zgubił pieniądze i woła, aby mu je oddali. Znalazcy oddają wszystkie pieniądze razem z chustką, ale żyd niby poszkodowany gorączkowo liczy pieniądze i krzyczy, że mu jeszcze brakuje, że nie oddali mu całej zguby. Wówczas Szklarz, nie podejrzewając podstępny, wyjął swoje pieniądze, cały swój majątek, 50 rubli i pokazuje żydowi poszkodowanemu. A ten tylko na to czekał, wyrwał mu te 50 rubli i — w nogi. Szklarz narobił krzyku, pod tę porę przechodził policjant, złapał żyda oszusta, ale przy nim już nie znalazł wyrwanych 50 rb. Widocznie miał w pobliżu pomocników, którzy zręcznie z rąk jego przejęli wyrwane pieniądze. Trudno było uniknąć tego, bo w Warszawie na ulicy pełno ludzi, tłum ciekawych zaraz się gromadzi, a w tłumie są i pomocnicy złodziei. W taki sposób Szklarz odrazu stracił cały swój fundusz na drogę, a dwaj żydzi złodzieje dostali się do kozy.

Warszawa. Stała się w Warszawie niezwykła nowość: oto poraz pierwszy kobieta będzie powoziła dorożkę, czyli będzie dorożkarką. Narazie władza policyjna nie chciała wydać pozwolenia Antoninie Andrzejewskiej na utrzymanie dorożki. Teraz jednak dała jej numer, więc już siadła na koźle, wzięła bat do ręki i zaczęła wozić ludzi po ulicach Warszawy. Warszawscy dorożkarze mają na sobie jednakowego koloru i formy jednakowej palta, być może i Andrzejewska będzie musiała włożyć na siebie taką odzież, ale czem głowę nakryje, chustką, czy kapeluszem? Mniejsza o ten żart. Warszawiaczy zajęli się na chwilę tą nowością, a na prawdę wieś nic w tem nadzwyczajnego nie widzi. Na wsi od dawien dawna kobieta w każdej potrzebie potrafi chodzić około koni, zaprzęgać je i niemi powozić. Kobieta uboga musi ciężko pracować, nikt jej nigdy nie powie: „nie rób tego, ta robota nie dla ciebie”. Owszem, nie jeden mąż próżniak chętnie wyręcza się żoną w każdej ciężkiej pracy. Niech każdy pracuje pożytecznie i uczciwie. Życzymy Andrzejewskiej powodzenia w tej nowej pracy. Straszny jest widok pijanego mężczyzny, ale stokroć straszniejszy i boleśniejszy widok pijanej kobiety. Gdy jednak patrzymy na kobietę pracującą ciężko,

życzymy jej serdecznie powodzenia. Ubogi musi pracować ciężko, bo tylko pracą obroni się od głodu i upodlenia. A czy tylko mężczyzna jest ubogi? A kobieta każda jest bogatą? Czy tylko ubogi mężczyzna ma pracować, a kobieta uboga w jaki sposób ma zdobywać chleb? pracą, czy rozpustą?

Po śmierć przyjechał. Na wsi Świdrze pod Warszawą utonął dwuletni chłopiec Zylberman, zanadto zbliżył się do kadzi napełnionej wodą, zaglądał do niej ciekawie, stracił równowagę, wpadł do wody i — stracił życie. Zanim nadbiegli ludzie — już był martwy. Otóż ten chłopiec razem z matką swoją niedawno przyjechał z Ameryki w odwiedzinę do swojej ciotki. Aż tu przyjechał, żeby znaleźć śmierć. Może ludzie zabobonni powiedzą, że takie było jego przeznaczenie. Ale to błąd brzydki, bo niedorzeczny, a nawet chytry, gdyż zaśnięcia głównego winowajcę, a w tym wypadku winowajcą jest matka, która niedostatecznie czuwała nad dzieckiem. Ta matka, wiedzona tęsknotą, przybyła z Ameryki do siostry, bo pragnęła odwiedzić siostrę, a — nie umiała szukać dziecka własnego, trzymać je przy sobie, żeby niem się opiekować, bo przecież tak małe dziecko jeszcze nie potrafi samo nad sobą czuwać. Więc nie chłopiec szukał śmierci, ale sama matka swoim niedbalstwem pozwoliła śmierci zbliżyć się do dziecka. Tu wcale nie ma przeznaczenia, tylko jest wielkie karygodne niedbalstwo.

Tylko robić trzeba chcieć, a możemy dużo mieć. - -

9)

Gdy się chłopci duńscy wzięli do wspólnej pracy w kółkach i spółkach własnych, a także gdy synów i córki swoje zaczęli posyłać do szkół, wnet się w nich zmieniło, ale szło im to łatwo, bo każdy się starał pracować wspólnie, nie naganiał ich nikt, ani namawiał do założenia kółka we wsi lub maślarni, a także szkół i ochronek, bo sami poznali, że im to jest potrzebne, bo w przeciwnym razie to inni by ich wydziedziczyli.

I pracowali energicznie nie tylko księża, ale chłopci i kobiety, a pracowali nie żadną walką, nie zajadłością partyjną, jak to się dzieje u nas, że jak się ktoś ośmieli coś powiedzieć lub napisać z serca, to go się zaraz okrzykuje niedowiarkiem, albo się wcale usuwa z pracy społecznej, choćby to był najlepszy patryjota—obywatel kraju, a to jest bardzo złe, że taką nienawiścią ziejemy jedni do drugich. Chłop duński nie żałuje grosza na szkoły i gazety, trzyma po kilkanaście egzemplarzy, ale zato pijaństwem się brzydki i dobrze mu z tem, bo potrafi nawet falam morskim wydrzeć ziemię. Za duńczykami poszli holendrzy i belgijczycy.

Danja dziś słynie jako jedyny kraj, ze swych urządzeń społecznych, mleczarń spółkowych, a przy mleczarniach są pozakładane jajczarnie i każda gospodyni odnosi jajka, a tam wysyłają hurtownie w świat i żyd-handlarz nic nie kupi. Takie skupywanie jaj zostało wprowadzone i u nas w Liskowie, to też żydkowie strasznie się na nas gniewają, ale mniejsza o nich, niech sobie krzyczą jak chcą, a my się łączmy po całej polskiej ziemi w spółki i od tych chałaciarzy nie kupujemy nic, bo dosyć nas wyszali. Zapatrujmy się na chłopów duńskich, jak oni to pracują a nie drzemią i nie powtarzają, że niech tam inni robią, bo tak tylko my umiemy powtarzać i oglądać się aż nam *ktos* rzuci jaki ochłap.

Gdy i my, polscy włościanie, weźmiemy się energicznie do pracy i będziemy więcej dbać o sprawy społeczno-narodowe, to nie potrzebujemy sami emigrować do obcych po kawałek chleba, ale nam się trzeba brać do pracy z zapałem i wytrwałością. Prawda, że nie raz by się coś chciało zrobić we wsi, lub miasteczku, ale tą pracą nie ma kto pokierować, bo brak ludzi, żeby tę pracę rozumeli. Chociaż się znajdzie jaki człowiek co chce coś zrobić, to go zakrzyczą ciemni ludzie i choć praca jest najlepiej rozpoczęta — marnieje. To też by sobie ludzi wyrobić do pracy społecznej, trzeba młodzież uświadamiać, uczyć. Ty, ojciec i matko, jeżeli dbacie o los swych dzieci, a pewno każdy powinien dbać, bo jeżeli się ojciec starał powołać do życia dziecko, powinieneś starać się i umysł jego rozwinąć. Patrzmy na ptaki, jak to się starają rozwinąć lot skrzydeł w swych dzieciach, by ich drapieżny jastrząb, lub kruk nie złowił, a takimi właśnie jestrzębiami i żarłocznymi krukami są nasi wrogowie—żydzi, niemcy i t. p., którzy nam chcą zabrać naszą ziemię i wiarę. Ty, ojciec, poszlij syna do szkół w Pszczelinie, Nałęczowie, Sokołowku, Bratnym, ty zaś matko córkę do Kruszynka, Mirosławic, Nałęczowa, Gołotczyzny, Kionczyna lub Krasienina, a gdy powrócą ci młodzi i wezmą się do pracy, to pójdzie wszystko składnie. Chłopacy, powróciwszy ze szkół rolniczych, będą prowadzić kasę pożyczkowo-oszczędnościową, mleczarnię, dziewczęta zaś mogą prowadzić warsztaty tkackie, urządzać przedstawienia teatralne wraz z chłopcami, a tak właśnie jest w Lis-

kwie, że wszystkie instytucje prowadzone są przez młodzież, która powróciła ze szkół rolniczych.

Gdy zaczniemy więcej dbać o swoje dzieci niż o bydłeta, to i praca prędzej pójdzie i to co mają duńczycy będziemy mieć sami u siebie.

D. c. n.

W. Kozmiński—sokołowiak.

Urzędnik, czy rzemieślnik?

Jedna z gazet niemieckich robiła porównanie, kto więcej zarabia, rzemieślnik, czy urzędnik? Rozumie się, pytanie trudne, bo odpowiedź zależy od zdatności rzemieślnika i od stanowiska urzędnika. Są rzemieślnicy, którzy za ledwo na nędzne utrzymanie zdołają zarobić. I są tacy urzędnicy, którym nie dorówna swoim zarobkiem najzdolniejszy rzemieślnik. Zresztą, nie jednako są zapłaty rzemieślników i urzędników w różnych krajach. Gazeta niemiecka, biorąc pod uwagę wynagrodzenia w Niemczech, porównywa murarza z sędzią i dochodzi do przekonania, że sędzia dopiero w 45 ym roku zarobi ogółem tyle, ile do tego czasu zarobił murarz (w Niemczech). Gazeta niemiecka oczywiście bierze w rachubę cały koszt, wydany na naukę tej osoby która przygotowuje się na sędziego. W takim razie gazeta ma słuszność. Jakkolwiek u nas inne są zapłaty rzemieślników i sędziów, oraz inne warunki, bo polacy nie mogą zajmować wyższych urzędów, lepiej płatnych, to jednak również, a nawet tembardziej słusznie musimy powiedzieć, że najczęściej dobry rzemieślnik ma znacznie lepszy byt, aniżeli średni u nas urzędnik.

Dawniej szlachta stroniła od rzemiosła, ale nawet dzisiaj jeszcze nie jeden szlachcic i nieszlachcic uważałby za ujmę dla siebie zostać rzemieślnikiem. Nie jeden ojciec ubogi raduje się niepomiernie, gdy może swego synka, oddać na kancelistę do sądu lub do gminy. I młodzieniaszek długo musi wysługiwać się darmo lub napółdarmo, zanim otrzyma pensyjkę marną, cokolwiek większą od pensji stróża w dużym domu warszawskim. Taki kancelista, oczywiście, nie raz musi pobierać najrozmaitsze łapówki, żeby mógł jako tako wyżyć z rodziną. Niedawno miałem sposobność rozmawiać z mało-

rolnikiem, bardzo dorzecznym. Ma kilkoro dzieci; postanowił chłopców swoich oddać do rzemiosła. Ziemi ma niedużo, kilkanaście morgów. Podzieli je między dzieci, każde dostanie po parę morgów; czy będzie wstanie każde dziecko z tych paru morgów osiąść dla siebie utrzymanie dostateczne? Nie. Dziś dobry rzemieślnik zarobi dwa trzy ruble dziennie, jest niezależny, szanowany, ma swoje godziny wytchnienia. A tymczasem urzędnik nie jeden otrzymuje małą pensyjkę, a musi naraz wielu panom służyć, zginać plecy, nadszakać i drzeć o swoją posadę. Co z tego, że czyste ma ubranie i spokojnie siedzi przy biurku, kiedy nieraz ma nieczyste sumienie i niespokojne myśli, bo niepewny jest, czy go kto z tego stolka nie wyrzuci.

Rzemieślnik dobry poszukiwany jest, ceniony, dobrze płatny i dziś coraz większe uznanie zyskuje. Rozumie się i urzędnicy są potrzebni, pożyteczni, ale jeżeli ktoś chce zostać urzędnikiem tylko dlatego, że urzędnik ma byt lepszy, większe poważanie, — to się jak u nas, bardzo grubo myli! Stanowczo, to rzecz pewna, że niejedyn rzemieślnik naprawdę żyje jak pan, w porównaniu z niejednym urzędnikiem, biedę klepiącym. Przez takie porównywanie wcale nie chcemy poniżyć stanu rzemieślniczego. Bynajmniej, nie mamy na myśli tego, że tylko niektórzy rzemieślnicy mogą być porównywani z urzędnikami. Bo przecież nie to nadaje wartość człowiekowi, czem on się zatrudnia, ale tylko moralne zalety jego charakteru. Niejedyn stróż ma większą wartość moralną od niejednego prezesa lub sędziego. My zaś tutaj jedynie mówimy o zarobkach i sposobach utrzymywania swego domu. I co do tego właśnie wykazujemy, jak jest w rzeczywistości, że częstokroć znacznie lepiej dzieje się rzemieślnikom, aniżeli urzędnikom, więc serdecznie zachęcamy ojców, ażeby swych synów kierowali na rzemieślników, ale na rzemieślników doskonałych, uzdolnionych, światłych i miłujących swój fach. Takich rzemieślników, bardzo nam potrzeba. Tacy podniosą u nas rzemiosła i przemysł, a przez to przyczynią się do podniesienia zamożności kraju.

A. Flos.

Poradnik gospodarski.

Przechowywanie jaj do jedzenia. Jaja przez czas dłuższy przechowywać można tylko do użytku kuchennego. Jako wylęgowe muszą być jaknajświeższe, co już powyżej zaznaczaliśmy.

Przetrzymać jaja możemy przez 6 tygodni, w izbie chłodnej, zupełnie suchej, kładąc je w naczynie napelnione suchym zbożem, popiołem, lub trocinami. Przechowanie jaj letnich na zimowe miesiące polega na dokładnym zatkaniu porów znajdujących się w skorupie, niedopuszczeniu powietrza do środka. Osiągnąć możemy ten cel przez zanurzenie jajka w rozpuszczonej stearynie, wosku, przez pociągnięcie powierzchni kolodjum, lub tłuszczem. Sposoby te jednak zastosować można tylko do małej ilości jaj, są one bowiem raczej zabawką, niż praktyczną wskazówką konserwowania.

Tam, gdzie chodzi o przechowanie setek jaj, uciekamy się do roztworów *wapna szkła wodnego*.

Ponieważ o czyste i niegaszone wapno na wsi najłatwiej, wskażemy najprzód sposób postępowania z niem, dla zabezpieczenia jaj od zepsucia. W ścisłe naczynia gliniane, dobrze wypalone, kamienne słoje lub beczki dębowe, lejemy do pełności czystą źródlaną wodę. W tę wodę wrzucamy taką ilość niegaszonego wapna, aby po jego zlasowaniu i rozmieszaniu, wyglądała, jak mleko. Roztwór powinien być w ciągu dnia kilkakrotnie mieszany do dna. Gdy się przez noc ustoi, zrobi zupełnie czystym, i utworzy na powierzchni szybę kryształiczną — jest gotów do użycia. Wtedy zlewamy go ostrożnie w próżne, czyste naczynie, wyrzucamy z poprzedniego wapno, znajdujące się na dnie, myjemy dokładnie i układamy w niem do pełności jajka świeże, o ścisłej nie sitkowej skorupce. Tak ułożone jaja, zalewamy wodą wapienną, uważając, aby je nie tylko nakryła, lecz stała nad niemi na jeden cal wysokości. Następnie nakrywamy naczynia denkami i wynosimy je do suchego chłodnego miejsca. Po pewnym czasie, wody ubędzie z powodu parowania, trzeba więc niezwłocznie dopełnić naczynia takim samym roztworem, zaniebdanie bowiem tej czynności pociągnie za sobą zepsucie wszystkich jaj.

Jeżeli powyższa robota jest dokładnie przeprowadzona, zabezpiecza ona jaja od zepsucia przez 3 do 4 miesięcy. Trwalsze jednak i najpewniejsze jest przechowanie jaj w tak zwanem *szkle wodnem*.

Preparat ten kupować należy w składach aptecznych, gdzie sprzedają go na funty. Funt kosztuje 12 kop. Szkło wodne wygląda jak lekko żółta gęstawa ciecz, podobna do gliceryny. Chcąc jaja w szkle wodnem przechować, postępujemy tak, jak przy roztworze wapiennym, to jest układamy jaja w słoje lub beczki, zalewając je następującą mieszaniną: na 10 kwart czystej źródlanej wody, bierzemy pół kwarty szkła wodnego, a rozmieszawszy najstaranniej, zalewamy niem garnki, napelnione jajami. Tak jak woda wapienna powinna mieszanina szkła wodnego obejmować po wierzchu jaja, i stać nad niemi na cal wysoko. Beczki lub słoje przykrywa się szczelnymi denkami, i wynosi do suchej piwnicy, dolewając roztworu, gdy wyparuje. Warunkiem *niezbędnym* dobrego przechowania jaj w szkle wodnem jest ich pierwszorzędna świeżość. Starszych jaj nad dwudniowe używać nie należy. Niektóre gospodynie radzą, aby przed zanurzeniem jaj w roztworze szkła wodnego, natrzeć je wazeliną, lub szmatką umaczną w gorącym niesolonym szmalcu wieprzowym. Postępowanie to ma zabezpieczyć od pękania skorupkę jaja, wyjętego z roztworu i gotowanego w całości.

Chcąc wziąć do użytku lub na sprzedaż konserwowane powyższymi sposobami jaja, kładzie się je w bardzo letnią wodę, obmywa ryżową szczytką, i nie wycierając, pozostawia do obeschnięcia. W wyglądzie i smaku nie zdradzają one wcale, że mają parę miesięcy, i mogą być użyte do wszystkich potraw, nawet najwykwintniejszych.

Marja Dobrska.

Prawo o budowlach.

Warto przypomnieć artykuł p. H. Wiercieńskiego, wydrukowany w Nr. 133 w „Kurjerze Warszawskim“ pod nagłówkiem „Pożary miasteczek“. Skorzystamy z podanych w nim wiadomości bodaj w streszczeniu. Obecnie miasteczka, nawiedzone przez pożar zabudowują się bardzo pośpiesznie,

a i w innych również ruch budowlany jest dość znaczny.

Należy jednak zapytać, kto czuwa nad tem, żeby nowowznoszone budynki były ogniotrwałe. Czy są jakie przepisy prawne, obowiązujące wszystkich? Owszem, wśród przepisów budowlanych, obowiązujących w kraju naszym, znajduje się taki, który powinien być stosowany. Jestto dodatek do artykułu 380-go ustawy budowlanej, następujący: „Wszystkie budynki w znacznie-szych osadach (t. j. miasteczkach) powinny być kryte materiałem niepalnym; w innych zaś (t. j. mniej znacznych) mogą być kryte drzewem, ale nigdy słomą“. Dopiero w odległości 50 sążni od domów mieszkalnych, a o 5 sążni (rosyjskie) od innych budynków niemieszkalnych, dozwolone jest pokrywanie słomą; ściany zaś drewniane mogą być nie bliżej, jak 3 sążnie od siebie. Po między budynkami, stykającymi się z sobą, musi być brandmur, górujący nad dachami. Jestto przepis obowiązujący wprawdzie „znaczniejsze“ miasteczka, ale od woli rządu gubernjalnego jedynie zależy uznać każde niemal miasteczko za znaczniejsze, bo przecież w każdym miasteczku prawie odbywają się targi, jarmarki, ściągające wiele ludności okolicznej, handel ożywiony, kilka instytucji się mieści, jak gmina, sąd, poczta, telegraf, więc słusznie dziś każde miasteczko jest „znaczniejsze“ i dla tego powinny co do budowli stosować się do powyższego prawa. Dziś już coraz trudniej o drzewo, więc ludność wznosi domy z cegły lub kamienia, ale krycie dachów i nadal odbywa się słomą lub gontem, albo papą. Czasami i owi zamożniejsi używają blachy cynkowanej, a do dachówki cementowej odnoszą się nieufnie, bo niemal powszechnie daje się słyszeć narzekanie, że woda przez nią przecieka, że śnieg zawiewa, że między niemi są szpary duże, że pęka i t. d. Słowem, dachówka cementowa ma jeszcze dużo przeciwników. Już dziś przybyło parę innych materiałów niepalnych do krycia dachów, jak np. ruberoid, ale te są jeszcze mało znane, bardziej jeszcze niepewne.

Naszem zdaniem wielką przyszłość powinny mieć wyroby cementowe do budowy, jak cegła, czyli pustaki i dachówka, ale na to potrzeba mieć dużo kapitału, żeby rozpocząć w okolicy fabrykację cegły i dachówki, przytem idzie o sprowadzanie ce-

mentu, które może być dosyć kosztowne, gdy daleko do fabryki. I do tego weźmie się ludność, ale nie zaraz, powolnie to rozpowszechniać się będzie. A tu już dzisiaj trzeba czuwać nad wznoszonymi budynkami, żeby znów kiedykolwiek nie stały się łatwą pastwą płomieni. Ludzie muszą mieć mieszkania. A nie każdego stać na droższe materiały budowlane. Więc? — niech każdy buduje byle z czego i byle jak? aby potem wprędce znów został pogorzela? Powinno by tem zająć się Towarzystwo ubezpieczeń łącznie z Bankami naszymi. Tam, gdzie miasteczko wypaliło się i łatwo przewidywać, że wielu rzuci się do budowania, powinny by instytucje społeczne dopomóc i stworzyć większą cegielnię, fabrykę wyrobów cementowych, skład cementu, blachy cynkowanej, ruberoidu, lepszej papy — i przy pomocy pożyczek długoletnich dopomagać ubogiej ludności do wznoszenia budynków ogniotrwałych. Taka pomoc jest możliwa, wykonalna i łatwo zwrotna, a nawet bezpieczna, bo oparta na budynku, mającym zawsze dostateczną wartość. Należy o tem pomyśleć i po dobrym namyśle zabrać się zaraz dzielnie do roboty. Zapobiegajmy pożarom, bo one stanowią rokrocznie w kraju naszym prawdziwą klęskę. P. Wiercieński, powołując się na rządowy rachunek, oblicza, że w ciągu lat 8-iu od roku 1903 do 1910 pożary w kraju naszym wyrządziły strat na 24 miliony rubli. To znaczy, że rocznie u nas ogień niszczy mienia na 3 miliony rubli. Usilnie zapobiegajmy tej strasznej klęsce!

Józef Płomyk.

Jeden z wielu.

„Dziennik Kijowski“ pod takim nagłówkiem opowiada smutne koleje życia naszego rodaka, Janusza Jankowskiego, który lat 37 spędził wiernie jako inżynier w głębi Cesarstwa na kolei Południowo Zachodniej. Zasługi dla kolei położył wielkie. W czasie wojny tureckiej budował kolej besarabską. Potem przez hrabiego Wittego został przeniesiony w nagrodę na naczelnika dystansu berdyczowskiego i tam przez lat 12 odznaczał się wielką pracowitością i nieskazitelnością. Zwierzchnik jego, Niemieszajew, ceniąc zasługi tak dobrego pracownika i nie zważając na jego „polskie pochodzenie“, po-

sunął go jeszcze wyżej, bo mianował go naczelnikiem służby drogowej na oddziale rówieńskim. Lecz po pewnym czasie ta gromada rosjan, co pała nienawiścią ku polakom, przypomniała sobie, że Janusz Jankowski jest polakiem i zajmuje wysoki urząd na kolei państwowej, a przecież minister Ruchłów niegdyś oświadczył był, że należy „obcoplemienne śmiecie“ usuwać z urzędów kolejowych. Więc ci rosjanie gorliwi zaczęli szukać sposobów, żeby Jankowskiego tylko za to, że jest polakiem, usunąć z urzędu wysokiego. Wymyślili na niego zarzut: Jankowski, jako naczelnik kradnie drwa skarbowe. Skarga poszła do ministra Ruchłowa. Jednak porządek wymagał, żeby skargę wrócić do Niemieszajewa, jako bezpośredniego zwierzchnika Jankowskiego, aby on wydał od siebie opinię o inżynierze Jankowskim. Niemieszajew wypowiedział stanowczo dobrą opinię o nieposzlakowanej uczciwości Jankowskiego. Nawet urzędnicy w ministerjum komunikacji, stanowiący radę ministra, orzekli, że Jankowski jest bardzo dobrym urzędnikiem. A jednak minister Ruchłów przyjął oskarżenie i polecił wytoczyć sprawę przeciwko Jankowskiemu. Świadców powołano kilku, niektórzy z nich okazali się bardzo lichej wartości, dość powiedzieć, że jeden z tych świadków za fałszerstwo i kradzież pieniędzy skarbowych dostał się do więzienia i już w więzieniu zeznawał przeciwko inżynierowi Jankowskiemu. Z trudnością zdołano skleić oskarżenie. Jeszcze sprawy nie było, a już władze zażądały od Jankowskiego, żeby podał się do dymisji. Uczynił to Jankowski i już jako dymisjonowany urzędnik stanął przed sądem. Sąd okręgowy go sądził, a wogóle sąd pamiętał o żądaniu ministra Ruchłowa, żeby sądy surowo karały urzędników, pociągniętych do odpowiedzialności za nadużycia służbowe. Świadców wezwano kilku. Oskarżony Jankowski żadnego świadka nie dał od siebie, a więc stanęli w sądzie tylko świadkowie oskarżający. I gdy sąd ich wysłuchał, prokurator oświadczył, że cofa oskarżenie, bo z zeznań świadków okazuje się, iż żadnej winy niepodobna zarzucić Jankowskiemu. Oczywiście, sąd uwolnił Jankowskiego od wszelkiej odpowiedzialności, nie znalazłszy w nim żadnej winy. Tak sąd nie znalazł winy, ale znalazł ją w Jankowskim jego zwierzchnik, a tą jedyną naj

cięższą winą Jankowskiego jest to, że jest polakiem... Kiedy po sprawie Jankowski uniewinniony zwrócił się do zwierzchności kolejowej, dowiedział się, że już dymisja jego przyjęta, a więc na służbę ponownie być przyjętym nie może. Tak się skończyła długa uczciwa służba jednego z wielu polaków na tych kolejach, gdzie nacjonaliści rosjanie, naśladując hakatystów pruskich gnębią i usuwają „polskie śmiecie“ — „inorodców“.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z hrubieszowskiego.

W dn. 7 lipca pastuszek szesnastoletni, który służył u gospodarza w Konopnem, nabił pistolet, udał się na łąki, usiadł nad brzegiem Huczwy i być może przez nieostrożność, odładowując pistolet, wystrzelił, kula trafiła w oko, wpadła do mózgu i natychmiastową śmierć spowodowała.

We wsi Werbkowice, w majątku pana Chrzanowskiego, około gorzelnii przepływa rzeka Huczwa, nad którą zdawna stoi most bardzo zmurzały. Właśnie d. 8 lipca na ten most wjechała jakaś furmanka i nie zdążyła go minąć, gdy pod nią się załamał, ludzie siedzący na wozie wpadli do rzeki — i skąpali się w niej mimowoli. Skończyło się na guzach, kąpieli, śmiechu i przekleństwach. Ale chyba nareszcie ktoś już będzie musiał most naprawić. Niedbalstwo czeka do ostatka, aż ktoś kark skręci, pokaleczy się lub zabije, dopiero wtedy gwałt i naprawa. Czyż most zmurzały oddawna nie wołał o naprawę i nie ostrzegał, że kiedyś zawali się pod furmanką i narobi nieszczęścia?

Naostatek mam też przykrą wiadomość i nawet nieładną. Oto hrubieszowski syndyk przystępuje do budowy studni dla siebie — i tę robotę powierzył żydowi Abramowi Dragowi. Czyżby wśród rodaków nie było majstrów odpowiedzialnych? To nie tylko krzywda, ale zły przykład.

Żóraw.



Syn Kaifasza. 39)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego. —

— Chociaż, Stefanie, ten Nazarejczyk mógłby dla ciebie zrobić daleko więcej, gdybyś go poprosił... jak myślisz?

— Tak, zapewne! z radością zawołał Stefan, wspomniawszy nagle, jak przychył nie spojrział na niego Jezus przy wejściu do synagogi.

— Pięknie... Jeżeliś o tem przekonany, to poproś go o pieniądze dla nas, żebyśmy mogli kupić sobie nowy domek z winnicą i żebyśmy mogli w nim żyć bez nędzy i troski, jak żyją rzymianie, dobrze Stefanie?...

— Nigdy nie będę prosił o pieniądze! — nagle z gniewem przemówił Stefan... — Wiem, że on sam jest człowiekiem biednym!

— Widzę, żeś głupi! — krzyknął Dumach. Jeżeli czyni tyle znaków i cudów, to wątpisz, że nie mógłby stworzyć złota? Sam przecież widziałem, jak pięć bochenków chleba i dwie ryby tak rozmnożył, że wystarczyło do syta dla pięciu tysięcy ludzi i jeszcze zostało się wiele okruszyn. On przecież jest w związku z czarną potęgą, która mu pomaga czynić cuda.

Ostatnie słowa ojca wprawiły Stefana w przerażenie. Odstąpił od ojca o krok i spojrzawszy na niego z niemą wymówką energicznie zaprzeczył. — Jeżeliś na serjo to powiedział, to ja wcale z tobą nie mogę nadal rozmawiać!

— A ty nie możesz ze mną rozmawiać? przedrzeźniał go Dumach. Jak ty myślisz obchodzić się ze mną?... Zresztą nie będę z tobą rozprawiał! Powiedz gdzie jest teraz Tytus?

Przy tych słowach twarz Dumacha przybrała taki złowieszczy wyraz, że Stefan ze strachu nie wiedział na razie, co odpowiedzieć ojcu.

— No, powiedz, wszak wiesz, gdzie on się znajduje, znów spytał Dumach.

— Wiem, — szepnął chłopiec, — ale... ale nie mogę powiedzieć, gdzie on...

— Co, ryknął Dumach, tak popchnąwszy Stefana, że ten o mało co nie upadł. Jak śmiesz, młokosie, opierać się twemu ojcu?

— Nie, ojcze, wysłuchaj mnie! — zaczął Stefan, patrząc swemi niewinnemi, czarnemi oczami na oszpeconą złością twarz Dumacha. Chętniebym spełnił twą wolę, ale Tytus mi opowiadał, że gdy ostatni raz tobie towarzyszył i twoim, zmuszałeś go do przyjęcia udziału w strasznych przestępstwach... A teraz on służy w jednym domu.

— Tak... służy w jednym domu... ze zgryźliwym uśmiechem powtórzył Dumach i nagle odwróciwszy się do Stefana z dziką wściekłością krzyknął: — Ach, ty nieszczęsny kaleko! Nazarejczyk cię uzdrowił djabelską mocą, więc już teraz wynosisz się nad ojca!... Jeżeli mi zaraz nie powiesz, gdzie jest Tytus — to cię tak trzasnę, że i kości nie pozbierasz! Czego się ociągasz? No, bracie, bo cało odemnie nie wyjdiesz!

Teraz Stefan jasno zrozumiał całą grozę swego położenia. Zajęty rozmową nie spostrzegł, że wyszli na puste miejsce za miejską bramę.

— No, czy prędko mi powiesz? dopytywał się Dumach, a potem, zastanowiwszy się zmienił poprzedni groźny ton mowy i jak tylko mógł łagodnie wymówił: — No, dlaczegóż ty mi nie chcesz powiedzieć. Zostalibyśmy przyjaciółmi, gdybyś mi wszystko bez zatajenia powiedział. Teraz jesteś dzieckiem, pozwól tylko, a zrobię z ciebie człowieka. Patrz no Stefanie, podoba ci się ta rzecz? Przy tych słowach Dumach wyjął z fałdy swego płaszcza przesłiczny złoty łańcuch.

— Darowałbym go tobie i wiele jeszcze innych ślicznych rzeczy... przecież nie darmo jestem twoim ojcem. Dla swego jedyne go syna, ja...

— Jedyne go syna? — ze zdziwieniem spytał Stefana Tytus?

— Niech ciebie to wcale nie obchodzi, czem dla mnie jest Tytus! — ostro rzekł Dumach. — Zresztą, nie mam czasu zajmować się podobnemi głupstwami... No, gdzie jest Tytus? mów prędeż.

Stefan ociągał się.

— A co ty chcesz z nim zrobić — cicho spytał.

ROZMAITOŚCI.

Skromny pogrzeb. Niedawno zmarły w Warszawie doktor, Jan Brzeziński, prosił przed śmiercią, żeby nad jego mogiłą nie było przemówień, żeby pogrzeb odbył się cicho, skromnie. Bardzo rozumne życzenie. Mniejsza już o wieńce, bo naprawdę piękne są kwiaty żywe, niech więc, gdy można, zdobiją mogiłę człowieka, gdy na taką ozdobę zasłużył. Ale już czas wielki zapobiegać nad mogiłą przemówieniom, które nierzadko są przesadne, kłamliwe, pełne sztucznych kwiatów. Naganna to rzecz oszukańczo, lisowato chwalić żywych, ale nie mniej wstrętną, obrzydliwą jest fałszywa mowa lub choćby tylko przesadna, wykrętna, nad mogiłą człowieka, który wiele błędów popełnił.

Szkoły polskie. Pod rządem austriackim pozostaje część ziem polskich, należących niegdyś do dawnej polski, w tej liczbie księstwo Cieszyńskie i część Ślązka. Te dwie ziemie zdawien dawna zamieszkałe przez ludność rdzennie polską, zalewane są przez Niemców i Czechów, zajadle wrogo usposobionych dla Polaków. Tam na polskiej ziemi cieszyńskiej i śląskiej nasi rodacy muszą usilnie bronić się przed zachłannością niemiecką i czeską. Niemcy i czesi mają swoje szkoły i ciągną do nich polskie dzieci po to, żeby je zniemczyć, lub zczesić, przeto polacy przed tą niebezpieczną zachłannością muszą się bronić bardzo starannie. I w tym celu przed laty utworzyli polskie Towarzystwo szkolne pod nazwą Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego. Obecnie zostały ogłoszone roczne rachunki tej Macierzy. Z tych rachunków dowiadujemy się, że w ciągu roku 1912 Macierz utrzymywała 27 zakładów naukowych, w których pobierało naukę 2,695 dzieci polskich. Wśród tych zakładów jest jedno polskie gimnazjum realne w Orłowej, jedna szkoła wydziałowa w Cieszynie, 8 szkół ludowych, istniejących w różnych stronach Ślązka, 10 ochronek, 3 szkoły przemysłowe, 1 kurs dla dziewcząt i 2 szkoły średnie dla bardzo niezamożnych uczniów polskich. W roku zesłym Macierz rozdała ubogim uczniom wsparć, zapomóg w sumie 6,451 koron (korona = 40 kopiejkom). Nadto jeszcze Macierz urządza tak zwane Koła, składające się z wielu Polaków i Polek, oświecających swoich rodaków. Macierz szkolna w księstwie Cieszyńskim ma 57 kół. Koła te otrzymują 54 czytelnice posiadające razem 11,324 książki; zebrań i odczytów w ciągu roku 1912 urządziły koła 265, a przedstawień teatralnych, wieczorków i wycieczek 192. Macierz ta ma 447 założycieli, 33 członków wieczystych, 82 wspierających i 4,539 członków zwyczajnych. Macierz szkolna cieszyńska różnych ofiar w r. 1912 otrzymała 881,060 koron. A więc suma znaczna. To świadczy, że nasi rodacy nie żałują grosza na oświatę i na szkołę polską. Przez naukę polską naród się z bogaca i zabezpiecza od wrogów.

Zachęta. Wysła książeczka w języku polskim i rosyjskim zachęcająca silnych, dobrych robotników, nadto posiadających zasoby pieniężne do przesiedlenia się za Ural, do obwodów: Turhańskiego, Akmolińskiego i Semipalatyńskiego, na Daleki Wschód, a nawet do Kamczatki i na Sachalin. Tam przesiedleńcy darmo dostaną ziemi, ile zechcą i znajdą wszystko, czego tu nie mają: szkoły dobre drogi, narzędzia na kredyt, sklepy spożywcze, w których po cenie, kosztu zaopatryć się będą mogli we wszystko. Książeczki te rozdają darmo komisarze włóscijańscy. — Taka wiadomość nastęrcza słuszne pytanie: kto obiecuje? kto podpisany w tej książeczce obie-

cuje? Do kogo się udać, żeby obietnicę daną spełnić? kogo podać do sądu, jeżeli obieca, a nie dotrzyma? Już tyle doznaliśmy zawodów, że dziś takie książeczki stanowią dla nas tylko kawałek papieru bez żadnej wartości. Przytem jeszcze inne pytanie zadać warto: czemuż nasz brat dopiero tak daleko od stron rodzinnych ma osiąść wszelkie wygody, których tu mu brak? Jeżeli tam są mu obiecywane, to czemuż i tu w stronie rodziunnej nie dostaje? Naszych rodaków wszędzie zapraszają, wabią, obiecują, że im będzie dobrze. Gdyby też tak znalazł się kto i okazał nam również tyle usłużności pomocnej w polepszeniu bytu naszego tu w kraju rodzinnym! Wszyscy nam ciągle mówią: „Jeżdż, wędruj daleko, Polaku! Tam się dorobisz, znajdziesz istny raj!“ Czy szczęście tylko daleko osiąść można? Alboż u nas w kraju niema roboty? Tu jeszcze pewniejsze i miłsze szczęście sami sobie dać zdołamy, tylko chciejmy oświecić swe głowy i wznosić swą wolę! Daleko w obcych stronach obiecują nam pomyślność, a tu w kraju — sami sobie dać ją możemy, tu od nas zależy, a daleko tylko od obcych.

Niepołomice, miasteczko w Galicji, leżące nad prawym brzegiem Wisły, obecnie zastępowało z tak zwanego kopca grunwaldzkiego. Niepołomice oddawna wspominae są w historii Polski. W r. 1349 król Kazimierz Wielki ufundował tu kościół na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego nad Litwinami. Tu w Niepołomicach lubił król Jagiełło przebywać z swoją małżonką Jadwigą. A dziś Niepołomice przypomniały się znowu narodowi polskiemu — kopcem grunwaldzkim. Mieszkańcy Niepołomic odznaczają się żywym umiłowaniem polskości serdecznie przejmują się wszelkimi ważniejszymi zdarzeniami, obchodzącami cały naród. I tak, gdy w roku 1902 prusacy niemilosiernie bili polskie dzieci we Wrześni za to, że chciały się uczyć po polsku, ludność Niepołomic, oburzona na Prusaków, postanowiła umieścić u siebie na tak zwanej Wężowej Górze krzyż, aby świadczył o dobrych dzieciach polskich, miłujących swoją mowę ojczystą i o złości Prusaków, usiłujących zgniebić Polaków. Dla umieszczenia tego krzyża wtedy usypano niewielki kopczyk. Potem, gdy w roku 1910 naród polski obchodził pięćsetlecie zwycięstwa wojsk polskich nad Niemcami pod Grunwaldem, przyszła myśl mieszkańcom Niepołomic, żeby i tę uroczystość uczcić osobno i wybitnie, więc postanowili mały kopczyk pod przyżem przerobić na wielki kopiec, jako pomnik walki narodu polskiego z Niemcami, która to walka kiedyś musi się zakończyć tryumfem polskim. Od tego czasu kopiec ciągle rośnie, bo coraz do Niepołomic przybywają gromadki ciekawych Polaków i każdy uważa za obowiązek narodowy na pamiątkę kilka tacek ziemi zawieść na kopiec, aby stawał się coraz wyższy i świadczył o niezagojonej ranie serca polskiego.

Pomoc lekarska. Obecnie w Petersburgu obradują nad ułożeniem ustawy, mającej zapewnić ludności w całym państwie opiekę lekarską. Już komisja doszła do tego zdania, że należałoby znacznie powiększyć liczbę lekarzy, felczerów, akuszerów i szpitali, na co byłoby potrzebne bardzo wielkie fundusze. A jednak jest to sprawa niezmiernie ważna i pilna, bo przecież idzie o zdrowie ludzi. Toć same rachunki przekonują, że w Rosji największa bywa śmiertelność. Umiera w niej 30 osób na tysiąc ludności, gdy tym czasem w Anglii 13 na tysiąc, w Niemczech 16 na tysiąc, we Francji 17 na tysiąc. Ogromna różnica! Dzieje się to z tych powodów, że ludność w państwie Rosyjskiem w skutek złych warunków życiowych łatwiej zapadała na różne ciężkie

choroby — i dla braku łatwiej pomocy lekarskiej, — nie ratuje się w chorobie umiejętnie, rozumnie. Kraje takie, jak Anglja, Niemcy, Francja, wydają bardzo dużo pieniędzy na szpitale, domy zdrowia, lecznice tanie, gdzie każdy ubogi chory znajdzie łatwy ratunek umiejętny. A w państwie Rosyjskiem jeszcze bardzo mało istnieje takich pomocy lekarskich. Może komisja ta przyczyni się do zmiany na lepsze.

Warszawa. Niektóre warszawskie fabryki kra- wieckie, robiące gotowe ubrania, otrzymały dużo zamówień z miast chińskich, bo obecnie chińczycy zaczynają zarzucać starą swoją odzież chińską, a już chcą ubierać się po europejsku. Nasze fabryki na tem zarobią do czasu, aż sami chińczycy nauczą się europejskiego kra- wiectwa.

Polacy na obczyźnie. Dla chleba dużo naszych rodaków opuszcza kraj rodzinny, udaje się w różne strony świata. Doprawdy, gdzie nie byłoby polaków, których głód, przymusił osiedlić się na obczyźnie. Nie jeden polak wszędzie, gdziekolwiek los go zapędzi, pamięta o swej narodowości, nie wyrzeka się mowy ojczystej i chociaż w domu u siebie z rodziną swoją rozmawia po polsku, czytuje gazety i książki polskie, uczy swe dzieci czytać i pisać po polsku, zaszczenia w nie miłość do ojczyzny i polskości. Ale, niestety, nie mało jest i takich polaków, którzy odznaczają się obojętnością dla wszelkich spraw polskich. Niejeden potem nawet zapomina o tem, że jest polakiem, udaje obcego. Niejeden porzuca mowę ojczystą, mówi ciągle tylko w obcym języku, albo swoją mowę ojczystą zachwaszcza wyrazami obcemi, tak że dobry polak nawet nie może go zrozumieć, gdy z nim rozmawia. Zależy to wszystko od duszy rodaka. Jeżeli w niej żyje mocne, serdeczne przywiązanie do swego narodu, to ona nigdy nie zerwie spójni z narodem, choćby ją nawet bardzo daleko z kraju wypędziła niedola. A gdy dusza ospała, zimna, nie czuje ukochania dla swoich, to nawet tu i owdzie w kraju okaże się zawsze obcą, niechętną dla narodu i dla spraw jego najważniejszych. Każdy dobry polak powinien pielęgnować w swej duszy serdeczną, cichą a mocną miłość ojczyzny i narodu. Pielęgnować to uczucie można przy pomocy dobrych książek polskich. Dlatego każdy dobry polak powinien mieć ich bodaj kilka u siebie w domu i czytywać je często. A tembardziej powinien je zabrać ze sobą, gdy mu wypadnie jechać na obczyznę i tam je obowiązuje odczytywać bardzo często, aby mówiły mu o dalekim kraju ojczystym i o narodzie polskim, który dziś jest bardzo nieszczęśliwym. *A. Flor.*

Fortuna się kołem toczy. Sprawdziło się to przysłowie na generale Steslu, komendancie fortecy Portu Artura. Kto nie czytał o tym generale i o tej fortecy? W początkach wojny japońskiej — wszystkich, całego świata, uwaga była zwrócona na fortecę Port Artura i na jej komendanta generała Stesla. Japończycy długo i uparcie zdobywali tę fortecę, a Stesel zdawał się być niezwykłym — i obiecywał nigdy nie poddać się wrogowi. Wiele gazet zawczasu uwielbiało Stesla, a cesarz Wilhelm podobno nawet ofiarował mu złotą szablę za waleczność i wytrwałość. Nareszcie japończycy zwyciężyli, zdobyli fortecę Port Artura. I co się potem okazało? Zaczęły na jaw wychodzić szczegóły coraz gorzej świadczące o generale Steslu. Jego oficerowie głośno opowiadali, że Stesel był niedbałym obrońcą fortecy, że tylko wskutek jego niedbalstwa, lekkomyślności fortecę japończycy zdobyli. Wobec takich zarzutów wypadło Stesla oddać pod sąd. Na sądzie wytoczono przeciwko komendantowi bardzo ciężkie oskarżenia i one zostały

udowodnione. Wyrok sądu skazał Stesla na śmierć. Jednak dnia 19 marca 1908 roku został o tyle ulaskawiony, że wtrącono go do więzienia na lat 10. Ostatnia amnestja zupełnie darowała mu karę, został wypuszczony z więzienia, ale w ostatniej nędzy, bez żadnych środków do życia, bo pensji nie dostaje, a majątku nie ma. Dopiero teraz ulitował się nad nim jeden z jego dawnych oficerów, bogaty właściciel ziemski. Zabrał go do siebie na wieś i tam da mu schronisko do śmierci. Tak się fortuna kołem toczy!

NO W I N K I.

Wojna. Korzystając z rozpaczliwego położenia Bułgarji, Turcja wysłała przeciwko niej swoje wojsko z pod Czataldży, które po krótkim oporze zajęło z powrotem fortece Adrjanopol i Kirkilisse, niedawno kosztem tak wielkich ofiar zdobyte przez bułgarów. Niektóre państwa europejskie odgrają się wprawdzie, że Turcja nie będzie mogła Adrjanopola zatrzymać, ale Turcja na to nie zważa i już mianowała nawet swojego gubernatora Adrjanopola w osobie byłego ministra Adil-Beja. W ten sposób Bułgarja może stracić część zdobytych ziem, resztę chcą jej odebrać Grecja i Serbja, a nadto Rumunji będzie musiała odstąpić kawałek swojego własnego kraju przestrzeni 4,000 wiorst kwadratowych. Król bułgarski Ferdynand osobiście telegrafował do króla rumuńskiego Karola z prośbą o pokój, tak samo królowa bułgarska Eleonora do królowej rumuńskiej Elżbiety. Rumunja jednak zażądała, aby Bułgarja jednocześnie zawarła pokój z Serbją i Grecją. Pełnomocnikiem bułgarskim do układów z Serbją o pokój mianowany został generał Paprykow, były poseł w Petersburgu. Nadto jak widać z mianowania na prezesa ministrów Radosławlewa, a na ministra spraw zagranicznych Gennadiewa. Bułgarja zarzuca swą dawną politykę, prowadzoną przez Geszowa i Danewa, a polegającą na ślepej trzymaniu się Roaji.

W Galicji powodzie wodne wyrządziły ogromne straty dochodzące do dwunastu milionów rubli. Woda zniósła pięćset domostw włościańskich.

W Niemczech w mieście Bochum odbyła się wystawa przemysłowa wyrobów polaków, pracujących w tamtejszych kopalniach i fabrykach. Policja pruska zaraz przyszła na nią i zabrała za kilkaset rubli przedmiotów mających orzełki polskie.

W Portugalji wykryto spisek, mający na celu obalenie rządów republikańskich, i zaprowadzenie na powrót królewskich.

W gubernji mińskiej gubernator wydał rozkaz, aby nauczyciele ludowi w zastępstwie policji, śledzili i donosili, ozy uie ma gdzie tajnego nauczania.

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**

OGŁOSZENIA.

UZNANE ZA NAJLEPSZE M^c CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże

GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO“ i t. p.

posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Robertowi Przegalińskiemu w Krasniku. List otrzymaliśmy. Sprawa poruszona w nim wymaga obszerniejszego omówienia. Bardzo szlachetnie Pan zapatruje się na całą sprawę, jednak — my dłużej badaliśmy ją i dlatego mieliśmy sposobność dostrzedz to, co i Pan zobaczy po dłuższym czasie. Działaliśmy szczerze, bez żadnej pobudki osobistej, mając jedynie, wyłącznie dobro instytucji na widoku. Serdecznie dziękujemy za słowa życzliwe. Prosimy nie zrażać się do nas. Mamy nadzieję, że i Pan, ożywiony tak szlachetnym usposobieniem, będzie przyjacielem „Nowej Jutrzenki“ i piórem swem zasilać ją zechce. O to bardzo prosimy. Rubel jeden — otrzymaliśmy za półroczcie drugie.

P. M. Węgrzynowi w Dzierzkowicach. Kopiejkę 63 otrzymaliśmy.

P. W. Wójcikowi w Krężnicy. Rubel jeden za drugie półroczcie został nam doręczony.

P. Konstantemu Barokowi, Księgarnia „Jedność“ w Bychawie wniosła dwa ruble przedpłaty za cały rok. Prosimy Was, jako stałego przyjaciela „Nowej Jutrzenki“, abyście co z Waszej okolicy napisali. A może córka Wasza weźmie pióro do ręki. Tak dawno od niej „Nowa Jutrzenka“ nie miała listu.

P. W. Muszalskiemu w Tarnawce. Rubli 2 za rok otrzymaliśmy.

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---
WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH
- - z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. - -
Telefon № 1-60. LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ ul. Foksal № 45.
naprzeciwko stacji
sprzedaje T A N I O.
wełny na bluzki i suknie, kretoay, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cajtgi i bluzy,

Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki LUBLIN, ulica Św. Duska
dom Kopezyńskiego.
Fabryka — ul. Bychawska 54.
Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z konopi itp. — CENY NIZKIE

NA CZASIE! Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych
hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem JAN LIZUT.

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Drak M. Kossakowskiej w Lublinie.